

## STANISŁAW STRUZIK

ur. 1907; Kolonia Suchowola



Miejsce i czas wydarzeń	Brzeźno, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Brzeźno, II wojna światowa, wybuch wojny, kolumna taborowa, Rosjanie, wejście Rosjan

### Wybuch II wojny światowej

Wybuch wojny mnie zastał w Brzeźnie, ja organizowałem wtedy szkołę, bo tam kierownikiem byłem tej szkoły i zaczęliśmy od pierwszego września. I wtedy zawiadomiono, że mamy się stawić w Tomaszowie Lubelskim, no i tutaj się formowała ta kolumna, w której byłem szefem. Wyjechałem później, nie mogliśmy się na pociągi załadować na razie, były jakieś pociągi przepelnione, wreszcie jak załadowaliśmy się, to się tak stało, że platformę za nami zaraz zajmowało wojsko przeciwlotnicze i niemiecki samolot wywiadowczy przyleciał, obsługujący to działko przeciwlotnicze strzelił raz do niego i drugi, za drugim razem uszkodził go i to poważnie, ten samolot wywiadowczy zawrócił na zachód. No i tam się pokazał błysk potężny, płomień wybuchł dwa razy [wyższy] niż drzewa, bo on tam miał zapas benzyny chyba. I nikt nie ratował się spadochronem, chyba wszyscy ci obsługujący, ilu ich tam było, zginęli. Niemniej przekazali jakieś wiadomości przed wybuchem jeszcze tego samolotu, bo później przyleciały bombowce i na ten tor, gdzie te pociągi stały, skąd strzały padły, [zrzucali bomby]. Ja pamiętam, że wyskoczyłem z wagonu i położyłem się zaraz przy szynie, po prawej stronie, a te pociski wszystkie ich spadły po lewej stronie pociągu. I te samoloty jak przeleciały, zrzuciły te bomby, wracały zaraz tą samą drogą i z karabinów maszynowych te same samoloty puściły serie niby po tych wagonach, ale bili właściwie pył, tam pył taki wielki powstał, nic nie było widać, bo to porwało takie potężne doły jak studnie, bardzo duże bomby jakieś zrzucali, że one takie doły wielkie wrywały. A to było sucho wtedy, pył leciał i żołnierze zaczęli zakładać maski przeciwgazowe, bo był jakiś smród, nie było widać nic, a pył unosił się w powietrzu, no i ten zapach spalin. Okazało się, że ten dym tam więcej się pokazał, gdzie spadły te ich pociski i oni po prostu z karabinów maszynowych strzelali w próżnię, na lewo od pociągu, tak że skutek żaden prawie. To jeszcze były początki wojny, piąty czy któryś tam wrzesień, nie pamiętam.

Jeżeli chodzi o pierwszą ofiarę już na wojnie, to zobaczyłem później, w Lwówku chyba. Jeszcześmy byli zładowani, to przyleciał [samolot] i rzucił bomby rozpryskowe,

nieduże takie, one się rozrywały na powierzchni ziemi i raziły, to taki człowiek tam z krakowskiego szedł z córką, kolejarz, zdaje się, a dziecko miało dwanaście lat chyba, no to po tym zrzuconiu bomby – ja wtedy obiad jadłem, wyskoczyłem, w rowie się położyłem – miał głowę rozbitą, został zabity, a to dziecko leżało obok niego takie sine, jakby popiołem posypane, ale krwi nie było widać, ono ze strachu zginęło czy coś, nie wiem. To dziecko to była pierwsza ofiara cywilna, bo wojska tośmy mało oglądali, przeważnie pobitewne były miejsca, zrujnowane różne rzeczy i wojsk nie było na razie ani niemieckich, ani polskich. Rozbitków spotykaliśmy tylko, rozbitkowie dostawali u nas żywność. To były pierwsze ofiary, to dziecko i kolejarz. Z tej kuchni naszej, w wypadku jak myśmy mieli żywność, a nie było wojska frontowego w większej liczbie, tylko pojedynczy żołnierze, tośmy cywilom dawali jeść po prostu, bo trzeba było im dać jeść. Masa ludzi z zachodu szła na wschód, nie wiedząc tego, że będą Sowieci siedemnastego.

My koło piętnastego września byliśmy w pobliżu Brzeźcia nad Bugiem, to tam były tylko rozsypana amunicja, okna powybijane i człowieka nie zobaczył żadnego ani żołnierza. Później rozkazyśmy takie otrzymali, że mamy jechać dalej na wschód, tośmy pojechali, minęliśmy Kowel, mieliśmy do Kiwerc jechać, no i tam właśnie patrzymy, wojsko jakies jedzie niby. Okazało się, że to na koniach była straż graniczna i policja granatowa, no i cywilów tam ze dwóch. Przeprowadziłem rozmowę z nimi, oni mówią: „Gdzie wy jedziecie, tu Sowieci wojnę wydali”. Bo oni wydali wojnę, tak jak później się dowiedziałem z tych gazet ich, doręczyli Grzybowskiemu, który wtedy był ambasadorem w Związku Radzieckim, [decyzję], że wojnę wydają i idą ratować niby, wziąć w opiekę naród ukraiński i białoruski. No, by go wzięli w opiekę taką, żeby wykorzystać chyba. Nie było innego ratunku, tylko można było rozrzucić, co się dało rozrzucić, porozkręcać, wewnętrzny taki rozkaz był u nas, no i to się w ten sposób przedstawiło, że broń została zniszczona, bo my jako oddział nie byliśmy oddziałem bojowym, żeby się można było oprzeć komuś – kolumna taborowa nie jest do walki. Tym bardziej, że to i starsi ludzie – wozacy to wszystko starsi ludzie byli – a tu już na [karku] wojska radzieckie były. Tośmy poniszczili broń, no bo z bronią gorzej, jakby nas złapał kto później z bronią, a tam już i cywile się w to wplątali, Ukraińcy, no to by zabili bezwzględnie. Mówiło się, że jeżeli ktoś trafi na dom polski, to niech nawet mundur zmieni na cywilne ubranie, bo nie będzie podejrzany, będzie, że on tam uciekał przed wojskiem, a jako wojskowego to go mogą albo zabić, albo do niewoli wziąć, po prostu. No i tak się zastosowali ci żołnierze, to przeważnie byli żołnierze, którzy odbywali służbę wojskową we Włodzimierzu Wołyńskim i w Kowlu chyba, tak że ten teren dobrze znali, tam ludność była różna, była polska w koloniach, ukraińska w wioskach tych starych, kolonie [też] niemieckie były, czeskie, to mniej więcej zorientowany każdy był, gdzie może ratunku szukać. No i tak ja się przedostałem w dwa dni, spod Kowla szedłem pieszo, to za dwa dni byłem w Brzeźnie. Doszedłem do Bugu, to już most był [wysadzony], to chyba wojska polskie zrobiły, żeby pochód Niemców zatrzymać trochę, no bo kto by miał w tym interes?

Sowieci by tego nie robili, ich tutaj jeszcze nie było takiej mnogiej ilości, żeby to mogli robić. Tylko szczątki [mostu] były, tak że po tych szczątkach można było przejść przez Bug.

Jak przyszedłem do tego Brzeźna, tam nie było wojsk ani niemieckich, ani polskich i to trwało bodajże dzień, może trochę mniej. Rosjan zobaczyłem pierw, bo Rosjanie szli do linii Wisły, a myśmy byli między Wisłą a Bugiem, no, bliżej wschodu, to Brzeźno, ta szkoła, jakieś dziesięć kilometrów przed dzisiejszym przejściem granicznym. Spotkał mnie w szkole oficer prowadzący kolumnę taborową, ta kolumna była zmechanizowana, bo myśmy mieli wozy konne, a oni już mieli zmechanizowane to, okazało się, że to też dyrektor był szkoły z Kijowa, zdaje się, że mi podał, że był dyrektorem dziesięciolatki i jest zmobilizowany, tak jak byłem zmobilizowany, ale on nie wiedział, czy ja byłem na wojnie, czy nie byłem, bo ja byłem w cywilu, ubrany w cywilne ubranie, to wojskowe ubranie zrzuciłem, jak się dostałem do tej miejscowości. Interesował się literami „ą”, „ę”, bo tam różne gazetki były jeszcze na ścianach, jak to w szkole jest. No, mówił, że u nich takich [liter] nie ma, mówił, że on jest lingwistą, uczył się języków jakichś tam innych, i że jest zmobilizowany teraz. Na drugi dzień chyba wyjeżdżali z tej miejscowości, pożegnał się ze mną, dał mi tam jakieś gazety i ja pytam, dokąd idą. Niby była przewidziana w [pakcie z] 23 sierpnia jako granica Wisła i to było tajne, bo ogłosili tylko, że pakt o nieagresji zawarli [Niemcy] z ZSRR, a tam właściwie były aneksy do tego o rozbiórce Polski i podziale, bo podali sobie, jaką granicę mają mieć między sobą. To tam idą, [powiedział], ale nie wiadomo, bo może nawet na Paryż. To znaczy, on jeszcze był o tyle zorientowany w tym, że Niemcy będą współpracować z nimi i pójdą do Francji aż. Gdzie Paryż, a gdzie to. Za parę dni wracał i przyszedł do budynku szkolnego, klepnął mnie gdzieś tam po plecach, przywitał się. No i ja mówię później w rozmowie między innymi, że mówił, że idą tak daleko, a teraz nas zostawiają Germańcowi. Na mocy drugiej umowy radzieckie oddziały wycofały się za Bug i Niemcy sobie ten teren jeszcze dobrały na wschód od Wisły, między Bugiem a Wisłą, a im natomiast wolną rękę Niemcy dali, swoim płacili towarem, bo liczyli, że państwa bałtyckie, te małe, to ich zdobycz [będzie] i wtedy właśnie te państwa [doświadczyły] agresji ze strony ZSRR – Litwa, Łotwa i Estonia. To właśnie Sowieci szli w pierwszych dniach, zaraz na drugi dzień, jak ja przyszedłem, to już była ta kolumna taborowa. No i był jakiś oddział, taktyczne oddziały to chyba w nocy gdzieś przeszły, ale był jeszcze taktyczny oddział, który przechwytywał wojska polskie i pod eskortą wysyłał do ZSRR, to pewnie te ofiary były, co później w Katyniu zginęły. Na przykład spał u mnie jeden wojskowy, który też mówił, że był nauczycielem kiedyś, a teraz jest żołnierzem zawodowym, był w stopniu, nie wiem, czy oficerskim, czy podoficerskim, nie pamiętam dobrze. I w nocy zapukano w okno, on wyszedł, jakieś trzydzieści minut chyba był na dworze, jak przyszedł, ja pytam się, co to było. „Ano starszyna pukał – tak mówi – do okna, bo tam polscy oficerowie – czy „żołnierze” wyraził się, czy „ludzie” – pokażę im drogę na wschód”. Wiadomo, pędzili ich do odosobnienia jako niewolników, ale tak mi

powiedział. No i może niejeden z nich później zginął, bo w [19]40 roku już tam wybili tych ludzi, chyba w marcu, gdzieś na wiosnę, tak jak przewidują.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2008-09-15, Kalinowice
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"